№ 93. Czwartek — 13 (25) Listopada 1886 roku. Rok III.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.
Nekrologie i *reklamy* podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przymuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Dnia 25 Listopada ś. Katarzyny P. M.
„ 26 „ „ ś. Piotra Aleksandryj. B. M.
„ 27 „ „ ś. Barlaama.
„ 28 „ „ ś. Mansweta i Rufa Męcz.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 | REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut 39
Zachód „ „ „ 3 „ 54
Długość dnia . . . godzin 8 „ 16
Ubyło „ . . . „ 8 „ 27

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera, i Księgarnia P. Zuckera.

Wiadomości bieżące.

Komitet ministrów w dniu 17 b. m. odrzucił projekt unormowania produkcyi cukru.

Zarząd dyrekcyi naukowej siedleckiej, z rozkazu p. ministra oświecenia publicznego, na przedstawienie kuratora warszawskiego okręgu naukowego, został oddany naczelnikowi dyrekcyi naukowej radomskiej, p. Dobrowolskiemu. Obowiązki powyższe pełnić będzie p. Dobrowolski do chwili zamianowania nowego naczelnika dyrekcyi naukowej w Siedlcach.

Zatwierdzony na sędziego gminnego z wyboru *Michał Piotrowski* w V. okręgu powiatu Opatowskiego.

Z powodu licznych podpalań postanowiono, jako jeden ze środków mających zapobiegać pożarom po miasteczkach i wsiach, aby wszelkie ubezpieczenia, nawet najmniejszych budowli, były dokonywane przez inżynierów powiatowych lub urzędników *ad hoc* delegowanych, nigdy zaś przez pisarzy gminnych, jak to się dotychczas praktykowało. Nadto wszystkie dawniejsze wykazy mają być przejrzane, gdzie się zaś okaże wyższy szacunek budynku nad prawdziwą wartość, tam ubezpieczenie zostanie odpowiednio obniżone.

Pisma rosyjskie donoszą o spodziewanem wyjściu nowego prawa, zabraniającego bezwarunkowo przyjmowania obcych poddanych do służby rządowej. Jednocześnie zniesiony też ma być przywilej, na mocy którego poddani obcy, przyjmujący poddaństwo rosyjskie, byli przez dwa lata wolni od podatków.

Donoszą z Petersburga, że w liczbie środków mających na na celu ograniczenie eksploatacyi włościan przez pokątnych doradców, postanowiono, aby wszelkie prośby, podawane przez włościan do instytucyi rządowych, opatrzone były imieniem i nazwiskiem, wskazaniem zajęcia i miejsca zamieszkania układającego i przepisującego prośbę. Bez wypełnienia powyższego warunku prośby będą zwracane.

Za fałszywe zaś podanie nazwiska i miejsca zamieszkania redagujących lub przepisujących, osoby wymienione ulegać będą odpowiedzialności sądowej. O nieprawidłowej zaś i bezprawnej działalności obrońców prywatnych i adwokatów przysięgłych, instytucye włościańskie powiatowe i gubernialne winny zawiadamiać prokuratoryę sądów okręgowych, celem dochodzenia dyscyplinarnego.

MIEJSCOWE.

Teatr amatorski. Przedstawienia teatru amatorskiego, o których w jednym z poprzednich numerów gazety naszej wspominaliśmy, zdaje się bez przeszkód i zwłoki odbędą się w naznaczonym na razie terminie. Oprócz próby jeneralnej, płatnej po 30 kop. od wejścia, zapowiedzianej na dzień 26-go b. m., dwa właściwe przedstawienia będą miały miejsce 27 i 28-go t. j. w sobotę i niedzielę przyszłą.

Bilety zamawiać można w przeddzień przedstawienia w cukierni W-go Ewerta, od piątej zaś godziny po południu w sobotę i niedzielę, sprzedawanemi będą w kasie teatralnej.

Drugi z rzędu wieczorek familijny w Resursie o wiele przewyższył poprzedni. Osób zebrało się dwa razy tyle a wesoła zabawa do godziny 5-tej rano trwała.

Powinszować!

Nauczyciel gimnastyki w Radomiu. Kilkakrotne nawoływania gazety naszej w sprawie urządzenia w Radomiu gimnastycznego zakładu, nie przebrzmiały bezskutecznie, oto zjechał do nas na stałe z Nowego Miasta p. Ludwik Jasiński, gimnastyk.

Nie znalazłszy na razie odpowiedniej sali, by, urządziwszy ją, zbiorowe prowadzić mógł w niej ćwiczenia, rozpocznie od dawania lekcyi po domach prywatnych. W zakres ćwiczeń tych wchodzić będzie i fechtunek. Nadto p. Jasiński wykwalifikowanym jest maserem.

Tak więc Radom skarżyć się już dziś nie może na brak nauczyciela gimnastyki, pytanie tylko wielu mu uczni dostarczy?

Dorożki. Utrzymanie dorożek przez ich właścicieli bardzo wiele pozostawia do życzenia. Dorożki prawie wszystkie dzisiej są obdarte, z zepsutemi siedzeniami, a liczne gwoździe i sprężyny, sterczące z nich, niszczą ubranie pasażerów.

W dnie słotne zaś, nie wszyscy dorożkarze nakrywają powozy, wskutek czego formują się w dorożkach istne kałuże.

Zwracamy na to uwagę właścicieli dorożek.

Niedogodność. Jedną z większych niedogodności w naszem mieście, stanowi brak spisu lokatorów w bramach i sieniach domów.

Dziś, przy wzroście miasta a więc i ludności, podobne listy są konieczne.

Przyjezdni, a nawet miejscowi, częstokroć po parę godzin szukać muszą znajomych, co dla braku listy nie lada jest zadaniem.

Właściciele domów zatem powinni co prędzej sporządzić dokładne spisy lokatorów, z wyszczególnieniem rodzaju zajęcia i numeru zajmowanego mieszkania.

Alarm. W poniedziałek wieczorem dzwon sygnałowy wezwał straż do ratunku.

Przyczyną alarmu był ogień, który powstał przy ulicy Rwańskiej, w domu p. Mendrackiej, wskutek zapalenia się sadzy.

Przybyła natychmiast na miejsce straż ogniowa nie miała już co robić, gdyż domownicy ugasili małoznaczący ogień

KWIATY W JEZIORZE
(Les fleurs dans l'eau.)

napisał

CATULLE MENDÈS

przerobił

MARYAN JASIEŃCZYK.

I.

Wśród gajem obrosłej polanki, na dnie działo się jeziora, na dnie, jako łupina orzecha drobnego. A starczyło, by opalową powierzchnię wód jego siatką pokryć łysków słonecznych i cienia, jednego starczyło drzewa, jednej brzozy; co się zaś w niem kąpało błękitu, gdy wiatr odgarniał na bok obwisłe kiście krzewiny, zaiste w jednej i to nie wielkiej, pomieścić by można źrenicy.

Oto dnia pewnego, rankiem, królewska córka — jedna z tych, które w piosnkach ojczyzny mojej przyglądają się z okien, powracającym z wojaczki rycerzom — ponad brzegami jeziora onego stała, a całą uwagę dziewczyny chłonęły zwinne ruchy łątki, co niby klejnocik skrzydlaty, opalową muskając powierzchnią wody, uwijała się raźno dokoła. I zapomniała o świecie bożym królewna, porzucając obok w trawie, od aksamitów i złotogłowia strojną lalkę, niby damę honorową na straży.

Księżniczka bowiem, jakkolwiek jej wraz z pierwiosnkami w ubiegłym miesiącu piętnaście lat skwitło, dzieckiem była jeszcze, dzieckiem, jak promyk słońca jasnem a wesołem. Schwytany motyl, w zaroślach odszukane gniazdko, wypełniały ją szczęściem, starczyły na dobę całą śmiechów i radości.

Ślicznoty swej domyślała się wprawdzie i cieszyła się, ilekroć spojrzawszy w lustro, nito różę spostrzegała w[n]iem twarzyczkę a barwy słońca ponad nią warkocze. Wszakże ni razu dotąd główki jej nie zaprzątnęła troska, na co jej piękność przydaćby się mogła, ni co począć z oczyma koloru nieba lub pełnemi kwiatów usteczkami...

Śladu nie było plamki, śladu cienia bodaj na drobnej, białej duszyczce dziewczyny. Toż dziwiła się wielce, dziwiła bardzo, czemu książęta, których na dworze ojca przyjmowano, wzdychając nie spuszczali jej z oczów. Gdy wracający z wojenki rycerze popod oknami śpiewali pałacu: „Królewno jasna chcesz ty mi być żoną?“, rwała się ku nim, rwała w dobrej wierze, czyż bo wiedziała, co czyjąś żoną zostać, znaczyć mogło?

I oto nagle z krzykiem pochyliła się księżniczka ponad jasnemi wodami jeziora. I zachwiała się przerażeniem drżąca i bezmała w toń nie osunęła się z brzegu.

Czemu to, zwinne śledząc ruchy łątki, na zielonej murawie drobna pośliznęła się nóżka dziewczynie? czemu ręczyną błękitne, wystraszona, przysłoniła oczy?

Ależ bo tam przed nią, tam na dnie samem jeziora, bielsza nad śniegi, nad kość bielsza słoniową, biała ku niej podniosła się lilia.

I zadumała się księżniczka kwiatem i dumała długo... długo, boć nie zwyczajem to przecie lilii, by na dnie kwitły jeziora.

II.

Zdarzyło się, iż dnia pewnego na dworze królewskim pojawił się chłopak młody a urodziwy, którego całem było zajęciem, niby ptaszyna, śpiewać piosenki. Śpiewał ich moc nieprzebraną, wszystkie zaś takie piękne a rzewne, że iście wieszczka chyba jakaś piosenek go tych uczyła.

I przyznano jednogłośnie, książęta nawet, balad słuchać niezwykli, przyznali i ludzie wojennego rzemiosła, na trąbce obozowej rozumiejący się jeno, jako nie lada przyjemnością było słuchać piosenek chłopaka.

Toż gdy po skończonej śpiewce z skarbonką w ręku obchodził obecnych, gradem sypały się w nią klejnoty, złoto, upominki.

Dziw jednak, królewna tylko niczem nie obdarzyła go dotąd. Niema zachwytem, z napoły przymkniętą powieką,

Czy to ładnie? Pan P. budował dom. Otóż przy płaceniu cieślom, stolarzom, ślusarzom i innym majstrom, wypadło z obrachunku na rzecz stolarza 310 rs.

Płacąc wszystkim odrazu, co stanowiło pokaźną sumę, pan P. stolarzowi wręczył 300 rs., przyrzekając pozostałe rs. 10 odesłać mu za dni parę.

Niezadowolony z tego pan majster, zaraz na drugi dzień poszedł do nowowybudowanego domu i, nic nikomu nie mówiąc, zdjął drzwi z zawias i zabrał do siebie na pewność odebrania resztujących 10 rs.

Panie majstrze, czy to ładnie?

Taksa za pobicie. W tych dniach w sądzie pokoju rozpatrywano sprawę, w której pan X. obwinionym był o pobicie służącego.

Gdy obrońca oskarżonego zaproponował poszkodowanemu pogodzenie się i za pewnem wynadgrodzeniem odstąpienie od oskarżenia, poszkodowany z całą naiwnością odrzekł:

— A bo ja wiem, proszę pana, ile takie pobicie kosztuje?

Zdawało mu się bowiem, iż za pobicia ustanowioną jest oprócz kozy, szczegółowa, od ilości nabitych guzów, taksa.

W końcu przystał na pogodzenie się i za 15 rs. odstąpił od swych pretensyi.

Kosztowna zabawka.

Kleptomania, czy kradzież? Od kilku dni, jakaś przybyła tu podobno z Kielc, dama, obchodzi wszystkie sklepy i magazyny, ogląda towar, targuje, a wkońcu ściągnąwszy co zręcznie, wychodzi.

Już w paru miejscach owa jejmość zdołała zeskamotować różne rzeczy; to też kupcy porozumieli się między sobą, pilnując jej bacznie.

Byłażby to kleptomania, czy też zwykła kradzież?

Polonizacya niemców choć w miniaturze ma miejsce w jednej z restauracyj tutejszych.

Przybyła tam bowiem przed kilku tygodniami orkiestra, złożona z sześciu osób: mężczyzn i kobiet, niemców, nieumiejących ani słowa po polsku.

Otóż właściciel zakładu i goście zgodzili się na przyjęcie orkiestry, pod warunkiem, że ani w rozmowie, ani w śpiewie nie będą członkowie jej używać języka niemieckiego.

Niemcy przyjęli ten, aczkolwiek uciążliwy warunek, dla chleba i nauczywszy się po polsku, rozmawiają i śpiewają tylko w tym języku.

Żelazny Kanclerz zmartwiłby się chyba tą wiadomostką.

Aniołek! Onegdaj wieczorkiem na chodniku przed hotelem polskim dwie panie „z wesołego świata", elegancko ubrane, wymyślając głośno, okładały się zawzięcie parasolkami.

Ściągnęło to, jak zwykle, gromadę ciekawych, z których jakiś dowcipniś zawołał:

— Aniołki! wszak to aniołki!

— Ale chyba nie te z „Nitouche"! — zauważył ktoś drugi.

Gorzelnia akcyjna. (Wyjątek z listu nadesłanego do Redakcyi.). Nie dziwmy się szacunkowi i rodzajowi czci, którą otaczamy imiona inicyatorów wszelkiego pożytecznego przedsiębiorstwa, zasługa ich bowiem niemała.

Dopóki się taki nie zjawi, często najpłodniejsze w skutkach zamiary drzemią w łonie społeczeństw, uśpione snem letargicznym; budzi je wtedy i do życia powołuje — inicyator.

Nie mając na myśli zasłużenia sobie na cześć lub uznanie, przypuszczając jednak, iż przecie pożytek dla ogółu z propozycyi mojej, przy dobrej woli innych, możliwy, ośmielam się uwagę czytelników „Gazety Radomskiej" paru zająć słowami:

Oto do tej pory ani w Radomiu, ani pod miastem, nie posiadamy wielkiej, akcyjnej gorzelni. Wszakże kapitałów szukających lokacyi na 12 do 15%, nie brak nam. Okolica nasza produkuje taką ilość kartofli, że zawsze stosunkowo i w mieście po nizkiej cenie nabyć ich można. Mamy w mieście i pod miastem przeszło tysiąc sztuk inwentarza potrzebującego wywarów.

O cóż więc idzie?

Sądzę, że rachunek tu bardzo prosty. Budynek i chociażby najpyszniejszy, nowego systemu aparat, kosztować będzie rs. 100.000.

Gdyby liczyć na garncu okowity czystego zysku tylko $2\frac{1}{2}$ k., już do 5.000 rs. rocznie z większej gorzelni mieć można, dołączywszy zaś za wywar i nawozy 10.500 rs, otrzymujemy 15%, czy dywidendy. Zyski z superaty powinny być, mniemam, oddane na korzyść prowadzącym przedsiębiorstwo i tym, którzyby akcyi za 1.000 rs. nabyli.

Tak mi się z pierwszego rzutu oka przedstawia rachunek ten, może za pobieżny, aleź mamy umiejętnie prowadzących gorzelnie, czy właścicieli, czy gorzelanych, mamy urzędników od akcyzy, finansistów dobrze z tą materyą obeznanych, mamy biura techniczne, kantor interesów rolniczych; zdania tych wszystkich, za czyjąś inicyatywą w jedność zebrane, rzecz dostatecznie wyjaśnią.

Byle nie drzemać, byle nie drzemać! *P.*

W kwestyi na czasie*).

(Artykuł nadesłany)

Od pewnego czasu, jedno z pism warszawskich tygodniowych, mianowicie „Przegląd Tygodniowy", ujawniając chęć jaknajprędszego zdemokratyzowania kraju naszego, z całą, niczem nie dającą się wyjaśnić zajadłością, szarpie właścicieli większych posiadłości ziemskich, odmawiając im wkońcu prawa bytu zupełnie.

Wszelakie prowadzenie jakiejś przewodniej myśli umiarkowanej czy krańcowej, winno mieć stały punkt oparcia, winno być wymotywowane jak należy, kiedy tymczasem w jednym z artykułów tego pisma, w nr. 46, zatytułowanym: „między chłopem a szlachcicem", spotykamy następujące twierdzenie:

„Warunki wszystkie u nas jaknajwyraźniej dawno zmierzały ku temu, aby na zagonie chłop tylko pozostał; jemu jednemu przychodzi to najłatwiej, z powodu niezmiernej prostoty i skromności potrzeb, jakoby wybranego na ten cel syna ziemi".

Warunki te dobre są na dzisiaj. Dowodzenie to jednak nie wytrzymuje krytyki na przyszłość, dla tej prostej przyczyny, że tenże chłop z powodu nizkiej, a właściwie mówiąc, żadnej oświaty, nie ma potrzeb żadnych, ale skoro w przyszłości chłop ten podniesiony w kulturze, ucywilizuje się i stanie się inteligentnym członkiem społeczeństwa a obywatelem kraju, będzie miał z konieczności i większe potrzeby i mniej skromne wymagania.... cóż wtedy?

Taki chłop nie przystosuje się do warunków ziemi, a „Przegląd Tygodniowy" znowu znajdzie się w kłopocie, szukania nowego elementu do obsady tejże.

Boć trudno zaprzeczyć, że potrzeby wzrastają w jednostce w miarę wyższego wykształcenia jej. Termin tu nic nie znaczy, *chłop* czy *szlachcic* mogą mi stanowić dowody byle z rzeczywistoci czerpanemi były.

Znam chłopów rozumnych o większych potrzebach, znam szlachciców bez żadnych potrzeb, ale jakich, łatwo się domyśleć.

Chłopski syn, oddany do szkół, w miarę kształcenia się i obcowania publicznego z kształcącemi się dziećmi, mniejsza o to jakiego urodzenia, zaciera w sobie coraz więcej owe skromne i surowe potrzeby rodziców. Gdy nauka pomoże mu wyjść na człowieka a zarazem polepszyć i warunki bytu, pomimo, że przy zdrowym rozumie zostanie chłopem, potrzeby życia jego wzrosną i w warunkach bytu rodziców człowiek ten, jużby z wielką przykrością tylko mógł wyżyć. Co tu odniosłem do jednostki, da się zastosować do ogółu chłopów. Argument więc, którego użył autor artykułu wspomnionego, jako dowód założenia nie wytrzymuje krytyki.

Dalej autor artykułu powyższego, pozwala łaskawie zostać się na zagonie i szlachcicowi, ale z warunkiem, aby tenże schłopiał. To już rozumniejszy motyw, bo to znaczy, aby szlachcic rzetelnie pracował na zagonie, zmniejszył swoje potrzeby i wydawał tylko tyle, ile własną pracą zarobi.

Ale i tu, jak się zdaje, za dalekoś pan zajechał, panie autorze! bo jakże można zachęcać warstwę społeczeństwa już inteligentniejszą i świadomszą siebie do cofania się wstecz. Czyż ziemianin inteligentny, mimo ciężkich warunków bytu swego, może zapatrywać się na chłopa w wychowaniu dzieci i zostawić je matce naturze, aby je na wpół dziko i surowo wychowała? Przecież pragnieniem być winno każdej inteligentnej jednostki, aby naród postępował naprzód i uszlachetniał się we wszystkich warstwach społecznych, a więc i pana dążnością, jako publicysty oświeconego, chcącego naród prowadzić, winno być uznanie maksymy:

*) Redakcya nie odpowiada za przesyłane jej w artykułach zapatrywania się i opinie p. p. korespondentów.

(*Pryyp. Red.*)

zdała się chwytać uchem przebrzmiałą piosenkę. Oj te piosenki! zabrały jej szczęście; nie złoto, ona w skarbonkę rzuciłaby serce. Niczem jej dzisiaj łątki nad jeziorem, niczem po łąkach chwytane motyle!

Westchnienia książąt dziś ją rumieniły i uciekała od okna spłoszona, kiedy rycerze, wracając z wojenki śpiewką ku sobie wabili królewnę.

Czarem piosenki zmożona, zrazu chciała odpowiedzieć nie i znakiem główki przyzwoliła niema, gdy dnia pewnego, mimo niej przechodząc, wędrowny śpiewak szepnął jej do ucha, że tam pod brzozą, nad brzegiem jeziora, skoro noc zajdzie, czekać na nią będzie.

I poszła nocą drżąca nad jezioro.

Jakie jej wtedy wyśpiewywał piosnki, wędrowny śpiewak, złocistej królewnie!

Oj śpiewał pięknie, a ona słuchała — aż jedna z piosnek zgasła jej na ustach.

I oto nagle — gdy już ostatnie pobielały gwiazdy — królewna z krzykiem porwała się z miejsca. Czy wystraszyła ją obecność czyjaś? czy wystraszyły jakie świadków ślady? Czemuż ręczyną przysłoniła oczy?

Alež bo tam przed nią, tam na dnie samem jeziora, ponad korale czerwieńsza, rubiny, czerwona ku niej podniosła się róża.

I zadumała się księżniczka kwiatem i dumała długo... długo... boć nie zwyczajem to przecie róż krasnych, by na dnie kwitły jeziora!

III.

Gdy mu córka wyznała, że rękę pragnie oddać śpiewakowi, król rozgniewał się srodze, rozgniewał tembardziej, ile że dawno już umyślił sobie połączyć ją z kuzynem władzcy Trebizondy. Groźnie zatem potrząsał berłem a ręczył solennie, jako nigdy na podobny nie zezwoli związek.

Śpiewak wędrowny jego zięciem — nigdy!

Próżne odgróżki!

Po pewnym czasie rozpacz królewny zwyciężyła opór. Król ją miłował, łzom się jej nie oparł i ku zgorszeniu dworaków, oburzeniu książąt, na śluby z grajkiem zezwolił.

Ale oto stała się rzecz na świecie nie bywała jeszcze. Chłopak na wieść o ślubach z królewną, miasto radością spłonąć i weselem — twierdząc, iż ptaki wśród klatek niemieją — tajemnie nocą dwór opuścił króla. Nieszczęście gromem raziło dziewczynę. Toć już minęły dla niej dni radosne! Słodkie piosenki, pocałunki słodsze, co nad jeziorem mięszały się z sobą, gdzieś we wspomnienia odbiegły krainy.

Daremnie cieszyć król pragnął dziewczynę, coraz to nowych zapraszając gości, daremnie bawił łowami i tańcem, ona od ludzi stroniła statecznie Z myślami, smutkiem błądziła samotna lub nad jezioro biegła opalowe, godziny całe trawić na dumaniu.

I oto nagle, gdy raz biedną głowę ponad jeziora pochyliła wody, z krzykiem królewna porwała się z miejsca. Czy nowym bólem zabiło jej serce? czy ją wspomnienia tak ścisnęły nowe? Czemu ręczyną przysłoniła oczy?

Alež bo tam przed nią, tam na dnie samem jeziora, jako wybladłe promienie miesiąca, blade się ku niej podniosły łotocie.

I zadumała się księżniczka kwiatem i dumała długo... długo, boć nie zwyczajem to przecie łotoci, by na dnie kwitły jeziora.

. . . .

A z pomiędzy zielonych brzozy konarów, drobna szepnęła dziewczynie dryada:

— To nie prawdziwe kwiaty są królewno, które koleją widziałaś w jeziorze. Jasna dziewczyno, niewinna ongi, jako lilie białe, wczoraj rozkwitła, niby róże krasne, a dzisiaj bledsza nad blade łotocie, tyś nad wodami stanęła królewno, co własną duszę odbijają tobie.

aby równomiernie chłop uszlachetniał się przez naukę i wiedzę, a szlachcic mądrzał za pomocą tychże samych czynników.

Tu nie o herby już iść powinno, bo herb nie uszlachetni jednostki, uszlachetni ją wiedza. W społeczeństwie naszem, dzięki rozwiniętej trzeźwości w zapatrywaniu się na życie, przesąd ten został się tylko własnością głupich, którzy *ex re* herbu, mają jakąś dziką pretensyę do świata i roszczą sobie z tego tytułu prawo do odrębności i przywilejów, marniejąc powoli. W dzisiejszej chwili, w walce o byt, nie herby torują drogę do życia, ale praca, zasługa i rozum. Po cóż więc, panie autorze, szarpiesz pan wszystkich i wszystko, kiedy bez pańskiego szarpania, to co kruche i głupie runąć samo przez się musi, to co godziwe i mądre, herbowne czy nieherbowne, zostanie. Człowiek rozumny i bezstronny zarówno oceni zasługę i nie kastowość będzie miał na względzie, ale człowieka.

Krzewiąc nowe idee postępu, nie krzewi się antagonizmu jednej warstwy do drugiej, nie zaostrza się w narodzie zawiści kastowej, ale obejmuje się wszystkich i wszystko ożywczym wiedzy promieniem, aby jednych i drugich uszlachetniać i wskazywać im wspólną drogę postępu.

W taki ja tylko postęp uwierzyć mogę, inaczej panie, cały wasz postępowy obóz zawsze grać będzie odrębną i krańcową rolę w społeczeństwie i choćby wasze idee były najlepsze i najszlachetniejsze, nie przenikną one wskróś narodu, bo z jakiem uprzedzeniem piszecie, z takiem i czytani je steście.

A uprzedzenie to wybitnie się przedstawia w każdym artykule odnośnym do rolników w „Przeglądzie". Niedawno w artykule, pod tytułem „Prowincya w źwierciadle swej prasy", wieleż pomieszczono szykan, stronnych uprzedzeń. Gdyby chociaż miały jaką podstawę? ale i tej dopatrzyć się tam nie można. W projekcie ochron wiejskich dla dzieci, który w gruncie rzeczy jest najszlachetniejszą zachętą pod adresem ziemian, wiele przesady, aby całość wydała się i wyszła jaskrawiej. Autor artykułu naśmiercił dzieci chłopskich jednym zamachem pióra co nie miara, kazał świniom je pożerać, w rowach topić, kiedy tymczasem w rzeczywistości zupełnie inaczej się dzieje. Wypadki tego rodzaju, jakkolwiek się zdarzają, to są bardzo rzadkie, bo autor może nie wie, o czem wiedzieć przedewszystkiem powinien, że matki chłopki bardzo są przywiązane do swoich niemowląt i dzieci potrzebujące opieki opuszczają w rzadkich tylko wypadkach. Idą z niemi pospolicie do kościoła, w pole, jadą z niemi na jarmarki bez względu na porę roku, a wśród letnich, pilnych robót zawsze kolejno zostają w domu, aby swoje i cudze dozorować. Nie idzie zatem, aby ochrony nie były po wsiach potrzebne, ale autor artykułu nie przesadzaniem faktów a umiarkowaniem i traktowaniem rzeczy, jak na uczonego przystoi, zachęcać powinien do ich zakładania. To samo odnieść się może i do starszych dzieci..

Wreszcie, cóż tak nadzwyczajnego „Przegląd Tygodniowy" uczynił dla chłopów? Jeżeli „Przegląd" chce ich widzieć właścicielami ziemi, chce ich dobrobytu, to każdy uczciwy człowiek tego samego pragnie; pozatem jeszcze pragnie, aby warstwy społeczne żyły obok siebie spokojnie, bez zawiści i rozwijały się pomyślnie.

Dodam nadto, że gdy weźmiemy na szalę sprawiedliwości te wszystkie roboty „Przeglądu" i zważymy je z pracą inteligentnych i dobrej woli ziemian, to najniezawodniej okaże się, że ciż ziemianie czynnie więcej robią dla chłopów, jak cały „Przegląd Tygodniowy" ze wszystkiemi swemi odpowiedniemi artykułami.

Boć łatwiej pisać, zwłaszcza temu kto ma w tem wprawę, jak działać; za pisanie wreszcie redaktor zapłaci, a wieluż to ziemian światlejszych sumiennie dziś, u nas za darmo pracuje dla dobra chłopów. Jeno ziemianin nie roztrąbia po świecie tej pracy, robi co może w poczuciu obowiązku, byle ciemniejszego sąsiada oświecić i wskazywać mu jaśniejszą drogę postępu. Że nie wszyscy dorośli do tej miary, to jeszcze nie dowód, aby wszystkich szarpać.

Sam „Przegląd" nieraz pudłuje a przecież ludzie mu racyi bytu nie odmawiają, czy nie należałoby mu się odpłacić „pięknem za nadobne" i pozwolić wszystkim warstwom społeczeństwa naszego, o ile każda uczciwie pracuje na własnem polu, żyć sobie w zgodzie jedna obok drugiej?

Niechże nam „Przegląd" nie broni tego!

Ziemianin.

Z KRAJU.

Bank włościański. „Swiet" podaje wiadomość, iż dla zamierzonego banku włościańskiego w Królestwie Polskiem wyznaczono z funduszów specyalnych 3,500.000 rs. Oddziały banku utworzone będą w każdej gubernii przy instytucyach gubernialnych do spraw włościańskich.

Stacya „Sławków" wykreśloną została ze spisu stacyi telegraficznych kolei dąbrowskiej, nazwy zaś stacyi: „Nieborów" i „Bodzechów" zamienione zostały na „Niekłań" i „Ostrowiec".

P. Aleksander Handner, wychowaniec szkół radomskich, kandydat warszawskiego wydziału filologicznego, otrzymał posadę nauczyciela języków starożytnych w Jełatwie gub. tambowskiej.

Wielka „Encyklopedya Rolnicza". Muzeum przemysłu i rolnictwa rozpoczyna w tych dniach pracę nad drugiem wydaniem wielkiej „Encyklopedyi rolniczej".

Za podstawę posłuży edycya pierwsza z przed lat 10, której nakład został wyczerpany.

Komitet redakcyjny niebawem będzie zorganizowany przez dyrektora Muzeum, dziekana, p. Stanisława Przystańskiego.

ZE ŚWIATA.

Francya zżydziała. „La France Juive", książka Edwarda Drumonta, której streszczenie drukuje obecnie „Wiek" i „Rola", wyszła przed kilku dniami w Paryżu w wydaniu 114, wyraźnie *w setnem czternastem wydaniu.* Dzienniki zaznaczają, że jest to fakt nigdy jeszcze niebywały, aby w ciągu roku niespełna, najpoczytniejsza książka tyle wydań się doczekała.

Wylewy w całych górnych Włoszech poczyniły niepowetowane szkody; mienie setek ludzi zniszczone bezpowrotnie, znaczna liczba poniosła śmierć w falach. Hiobowe wieści szerzą rozpacz i przestrach w całem państwie. Siły elementarne sprzysięgły się na słoneczną Italię, jeszcze nie zupełnie umilkło grobowe echo zabójczej cholery, a już rozhukane fale wezbranych rzek niosą znów śmierć i zniszczenie. Król Humbert ofiarował 100.000 lirów na dotkniętych powodzią.

Wieczór słowiański. W korespondencyi z Lipska do „Dziennika dla Wszyst." czytamy:

Dnia 7-go b. m. odbył się tu wieczorek słowiański urządzony przez Towarzystwo serbsko-łużyckie, w którym wzięło udział Towarzystwo przemysłowców polskich oraz Towarzystwo czeskie „Wacław". Część pierwsza programu, koncert, wykonanym został przez członków Towarzystwa serbsko-łużyckiego, następnie wypowiedziano kilka mów w rozmaitych narzeczach słowiańskich, nie pomijając polskiego. Tańce rozpoczęto polonezem, który prowadził członek Towarzystwa przemysłowców polskich. Bawiono się bardzo ochoczo i miło słuchać było rozprawiających pokrewnych nam braci Czechów, Serbów i t. d. Nadmienić wypada, że dochód, który był nie mały, przeznaczono na dom serbsko-łużyckiej Maticy w Budziszynie.

Podziękowanie.

Wszystkim tym, którzy towarzyszyli wyprowadzeniu zwłok ś. p. **Ludwika Gain,** a w szczególności W-mu Pastorowi Wistehube za Jego łaskawą bezinteresowność, Rodzina zmarłego składa serdeczne „Bóg zapłać".

Ś. † P.

Wspomnienie pośmiertne. Na cichym wiejskiego cmentarza ustroniu parafii Miedzierza, dnia 5-go b. m. spoczęły zwłoki ś. p. Adolfa Grunerta, zawiadowcy kopalń, zmarłego w Kawęczynie. Ś. p. Adolf, po ukończeniu szkół w Kielcach, gdzie był towarzyszem ks. Kulińskiego, obecnie biskupa dyecezyi kieleckiej, obrał sobie ten sam zawód, w jakim pracował ojciec zmarłego — górniczy. Zawód mało korzystny, obok tego na każdym kroku połączony z niebezpieczeństwem życia. Przeszedłszy niższe stopnie w górnictwie rządowem okręgu wschodniego, poślubił Honoratę z Gosławskich.

Na stanowisku zawiadowcy mieszkał: w Mościskach, Dziadku i Małachowie, w którym to czasie dał się poznać nietylko podwładnym ale i sąsiadom z nader prawego charakteru. I dlatego w chwili organizacyi górnictwa rządowego, gdy wiele fabryk w kraju naszym zamknięto, a on przez to wraz z innymi spadł z etatu, chętnie dano mu miejsce blisko Stąporkowic w Koneckim.

Ztąd zaś na własne żądanie, przeszedł do majątku Ruda Maleniecka na posadę zawiadowcy kopalń rudy żelaznej z zamieszkaniem w Kawęczynie, gdzie blizko przez lat dwadzieścia, nie wyręczając się nikim, sumiennie i gorliwie obowiązki swe spełniał aż do samego zgonu.

Mówię sumiennie i gorliwie, nigdy bowiem nikogo i nigdzie nie skrzywdził, owszem, ile tylko mógł, pomagał radą lub datkiem, a nawet, jak w Stąporkowie towarzysze jego wspominają, dzielił się z nimi kawałkiem chleba.

Szczególnie dał ś. p. Adolf dowody serca w ostatnich czasach, gdy właścicielom Rudy Malenieckiej zabrakło funduszów, a fabrykę w biegu chciano podtrzymać; sam widziałem ile poniósł przykrości, kłopotu, a nawet literalnej biedy, łącznie z zawiadowcą pieca p. A. Strzeleckim, byleby potrzeby ludzi pracujących ciężko, jako tako były zaspokojone.

Mimo tak przykrych warunków, pracował z całym poświęceniem się, nie szczędząc zdrowia, zapominając o własnej rodzinie.

I oto, gdy z chwilą objęcia zarządu dóbr Ruda Maleniecka przez p. Witwickiego, pomyślniejsze ś. p. Grunertowi zabłysły widoki, nadspodziewana, po krótkiej chorobie, śmierć nam go zabrała. Zmarły liczył 65 lat wieku. Cześć pamięci człowieka dobrej woli i sumiennej pracy.

Ks. Pajączkowski.

Wiadomości polityczne.

Jenerał Kaulbars, który, jak wiadomo, energicznie domagał się zadosyćuczynienia za pobicie kawasa poselstwa, nie zważając na prośby rządu bulgarskiego, ażeby na odpowiedź zatrzymał się do powrotu ministrów, tak, jak zapowiedział, opuścił Bulgaryą d. 20 b. m.

Wyjazd ten poprzedziła nota, w której przywodzi fakta, świadczące dowodnie o stałem postanowieniu regencyi, aby działać wbrew widokom rządu cesarskiego, wskutek czego uważa dalszą swoją obecność za bezcelową i oświadcza, iż obecni naczelnicy rządu w Bulgaryi zupełnie stracili zaufanie Rosyi i rządu cesarskiego.

Jednocześnie wszyscy konsulowie rosyjscy wyjeżdżają z Bulgaryi i Rumelii. Statki wojenne rosyjskie oddano do rozporządzenia konsulom, na statki te będą zabierani poddani rosyjscy, życzący sobie powrócić do ojczyzny.

Tak wielkiej doniosłości fakta, wywołują najróżnorodniejsze komentarze prasy. Spełnione więc zostały życzenia gazety „Graźdanin", która była od dawna zdania, że pozostawić Bulgaryę samej sobie, to najlepszy sposób zmuszenia jej, aby żebrała pomocy i opieki Rosyi, po niedługim czasie.

„Nord. All. Ztg." gazeta, jak wiadomo, inspirowana przez kanclerza, sądzi, iż zwrot ten nastąpił na skutek konferencyi hr. Szuwałowa z ks. Bismarckiem. Komunikat kanclerski dodaje, że teraz można zaprosić Rosyę, iżby zaprojektowała od siebie sposoby i warunki porozumienia się z „sobraniem", które wkrótce się ma zebrać, tylko nie w Tyrnowie a w Sofii.

Zresztą ta ministeryalna gazeta pełną jest nadziei, że wszystko pokojowo się załatwi, dlatego i Bismarck mógł odjechać na odpoczynek do Friedrichsruhe. Kwestya osadzenia tronu bulgarskiego jest blizką rozstrzygnięcia. Rosya wskutek porozumienia się mocarstw w tym przedmiocie, wymieniła księcia Mingrelii Mikołaja. Wszystkie mocarstwa zgodziły się na tę kandydaturę. Pisma wiedeńskie pochwalają ten wybór, uważając go dla Bulgaryi za bardzo szczęśliwy. Wogóle sytuacya polityczna się wyjaśniła i uprościła. Gazety peszteńskie zapewniają, że okupacya Bulgaryi jest rzeczą niemożliwą, a widoki pokojowe uważają za niezachwiane.

Stanąćby tu przeszkodą mogła ta jedna okoliczność, iż podobno Rosya przed osadzeniem swego kandydata na tronie, będzie chciała zregulować zawieszoną kwestyę unii Rumelii z Bulgaryą. Turcya miała właśnie tutaj zaofiarować swoje pośrednictwo, niewiadomo tylko jak dalece byłoby przyjętem, bo, jak zauważono, z sułtanem, którego Anglicy straszą losem szacha perskiego, stosunki Rosyi są chłodniejsze. Na co wszystko w Londynie widzą jedyny ratunek w nowej konferencyi albo też nawet w kongresie nowym.

Cesarz Wilhelm przeziębił się, i dostał mocnej chrypki, stan ten zdrowia, nie pozwoli mu zdaje się osobiście otworzyć sejmu. Mowę tronową wyrażającą się tonem delfickiej wyroczni o polityce Europy i zapewne głównie żądającą nowych podatków na nowe uzbrojenia, przedewszystkiem odczyta izbom hr. Herbert Bismarck, bo ojciec na takie ceremonie nie trudzi się.

Serbia zgodziła się na przyjęcie delegata tureckiego w obradach prowadzonych z Bulgaryą.

Akta konsulatów rosyjskich odjeżdżających z Bulgaryi oddano do przechowania, p. Thielmanowi, konsulowi jeneralnemu niemieckiemu.

„Nowoje Wremia", opisując przyczyny wyjazdu na dłuższy urlop barona Staal, posłannika Rosyi w Londynie, skutkiem przemówienia się z margrabią Salisbury, oświadcza, iż jakkolwiek każdy dyplomata, powinienby umieć się hamować i nosić na piersiach naczynie gutaperkowe z lodem, to jednak wszystkie rosyjskie serca na wiadomość o tem zajściu, stanęły po stronie swego posła. Nie bez dowcipu taż gazeta, mówiąc o Salisburym i o Kalnockym, zarzuca dyplomatom dzisiejszym, iż nie umieją mówić, że tonu gwałtownego zapożyczają u dziennikarzy, a co zakończa słowami: Witajcie! nowi koledzy.

Pomimo uszczypliwych przymówek Kalnocky'emu przez hr. Andrassy, Appony i Zichy, większość delegacyi oświadczyła się za jego „polityką. Imieniem polaków przemawiał poseł Hausner, zapewniając, iż wszyscy są za pokojem i umiarkowaniem.

Między doniesieniami giełdowemi w „Kuryerze Codziennym" zamieszczono wiadomość, że nadworny bankier berliński Bleichroeder, operujący kapitałami najwyżej położonych osób, ma jechać do Petersburga, jak przypuszają, dla zakupienia 20 milionów renty złotej, pozostającej w zachowaniu Banku państwa, zarazem ma nabyć około 50 mil. obligacyi banku włościańskiego, szlacheckiego, nadto konwersyi rozmaitych obligacyi kolejowych.

Dyplomacya francuzka dzisiejsza, która obecnie zawsze się spóźnia, dopóściła, że p. Lauboley, dopiero po zajściach w Bulgaryi zjawił się w Petersburgu, w chwili najgorętszych w Europie wypadków.

Kalnocky w przemówieniu swojem, nawet wspomnieć nie raczył o Francyi, na co chyba przez ciągłą dyplomatyczną niezręczność zasłużyła.

Giełda, ten najczulszy z barometrów, bo wszystko wie lepiej od innych, według doniesień „Gazety Handlowej" pozostaje bez zmiany. Ruble na 192.-80 marek.

TELEGRAMY.

Odesa, 22-go listopada. Przybyło tu już około 200 zbiegłych z Bulgaryi osób, przeważnie wojskowych i urzędników. Towarzystwo słowiańskie wydaje na cześć ich bankiet.

Paryż, 22 listopada. Okręty rosyjskie stojące w porcie Tulonu, wykonały onegdaj manifestacyę przyjazną dla Francyi, podczas przejazdu okrętu transportowego, udającego się do Tonkinu.

Wiedeń, 22 listopada. „Pester Lloyd" widzi w tem dowód istnienia przymierza Austryi z Niemcami, że nie niemieckim, ale francuzkim konsulom powierzoną została opieka nad poddanymi rosyjskimi w Bulgaryi.

Petersburg, 23 listopada. „Now. Wr." zaznacza, że stosunki dyplomatyczne między Paryżem a Petersburgiem kompletnie są ustalone. Dziś lub jutro mogą nastąpić wypadki, które wymagać mogą wyjazdów urlopowych Staala i Łabanowa. Niemcy winny rozważać wszelkie możliwe następstwa z przybycia Laboulaya i powrotu Morenheima, aby i wyjazd Szuwałowa nie nastąpił. Rosya dostatecznie pokazała, iż ma szczere życzenie utrzymania przyjaźni z niemcami, lecz Bismark pojmuje, że życzenia te nie mogą się uskutecznić kosztem interesów rządu rosyjskiego.

Rzym, 23 listopada. Dzienniki tutejsze utrzymują zgodnie, że pomiędzy Austryą, Anglią i Włochami nastąpiła formalna umowa co do dalszego traktowania kwestyi bulgarskiej. Panuje tu przekonanie, że ks. Bismark przyłączeniem się w ostatniej chwili do programu tych mocarstw zapewni Europie utrzymanie pokoju.

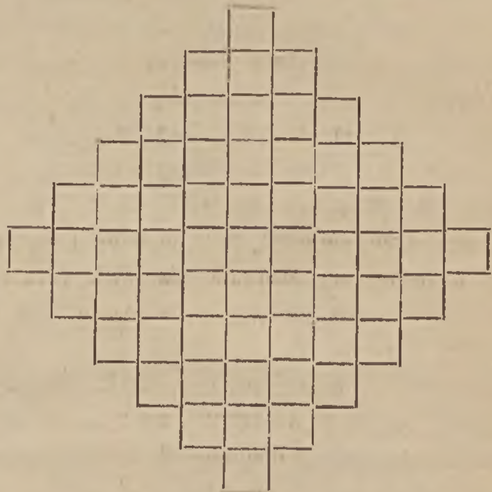
Liverpol, 23 listapada. W dniu wczorajszym S. S. Rogoziński odpłynął na parowcu „Lagos" na wyspy Kanaryjskie, dążąc do Afryki zachodniej.

OFIARA.

Rs. *dziesięć* złożone w Redakcyi przez pana S. M., stosownie do życzenia ofiarodawcy wręczyliśmy niezamożnemu uczniowi gimnazyum A. K.

ZADANIE KRYSZTAŁOWE

W kratkach załączonej figury rozstawić 9 wyrazów, z których środkowy czytany w kierunku poziomym i pionowym da nazwę osady w gubernii Radomskiej.



Znaczenie wyrazów:

1. Spółgłoska.
2. Metal.
3. Żołnierz turecki.
4. Głos.
5. Wyraz zadaniowy.
6. Nazwisko jednej z bohaterek Szekspira.
7. Rzemieślnik.
8. Fizyk francuzki.
9. Samogłoska.

Rozwiązanie Logogryfu z Nr. 86.

Bodzechow.

1) Bystrzyca, 2) Bolesławita, 3) Baden, 4) Bliziński, 5) Benwenuto, 6) Buczac, 7) Batrachomyomachija, 8) Bratiano 9) Bronisław.

Dobre rozwiązanie nadesłali: z miasta p. J. G., z prowincyi pp. Otwinowski Bronisław z Bąkowa, Zofia Z. prenumeratorka z Klonowca i M., R. prenumeratorki z Chronowa

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ, 11 Ноября 1886 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.